Nr. 199. Kraków, Piątek 27 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 14 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Głosy czeskie o gościnie u nas.

Skandal dziennikarski w Sosnowcu.

Wesoła a zarazem smutna zabawa szoferów.

Skandal dziennikarski w Sosnowcu.

W Sosnowcu rozegrały się w tych dniach między tamtejszymi dziennikarzami skandaliczne sceny. Skandal jest tem większy, że rozegrał się między pracownikami jednego i tego samego ,,Kurjera Zagłębia". Awantury te tak opisuje wychodzące także w Sosnowcu „Zagłębie":

„Wczoraj około godziny 10-tej wieczorem, zajęty pracą członek redakcji „Kurjera Zagłębia", p. J. Plewiński, usłyszał jakieś głosy podniesione w zecerni. Zaciekawiony zeszedł na dół i zobaczył pp.: Modzelewskiego, nominalnego wydawcę „Kurjera" i Monsiorskiego, „eks-kierownika literackiego" (?!), namawiających zecerów do nieposłuszeństwa względem naczelnego redaktora pisma p. „Jana Ursyna".

Gdy p. Plewiński zaprotestował przeciwko podobnemu nadużyciu, obydwaj rzucili się na niego z pięściami, później zaś p. Modzelewski wezwał stójkowych, ażeby wyprowadzili z drukarni członków redakcji.

Na scenę tę nadszedł redaktor p. Ursyn (pan Zamarajew) wraz z współwłaścicielem pisma p. A. Kłosowskim. Wszelkie protesty tych panów najmniejszego skutku nie odniosły, zaś p. Modzelewski, korzystając ze swego położenia, jako nominalny wydawca, mianował kierownikiem p. Monsiorskiego.

Gdy w nocy członkowie redakcji chcieli zejść do lokalu, w celu spełnienia swych obowiązków, wskutek starań pp. Modzelewskiego i Monsiorskiego policja współpracowników nie wpuszczała".

W następnym numerze „Zagłębia" podaną jest wiadomość, że pan „Ursyn" (pan Zamarajew) i pan Plewiński zostali usunięci w następujący sposób:

„Pan Monsiorski schwycił za kałamarz, grożąc panu Ursynowi (Zamarajewowi) uderzeniem. Pan Ursyn (Zamarajew) prosił przez telefon kapitana Bocheńskiego o przybycie do redakcji!!!"

„Zagłębie" mówi dalej:

„Uważając sprawę powyższą za oświetloną jednostronnie, zwróciliśmy się po informacje do strony przeciwnej. Pan Monsiorski komunikuje, że p. Ursyn z ulicy przysłał do redakcji 2 policjantów, ponieważ przypuszczał, że pan Modzelewski ma browning, jakoby bez pozwolenia. Pan Ursyn potwierdził to wobec strażników. Pan Ursyn, wszedłszy do redakcji, w brutalny sposób kazał opuścić redakcję p. Monsiorskiemu. P. Monsiorski w odpowiedzi zamierzył się nań kałamarzem, na co p. Ursyn przez telefon prosił kapitana Bocheńskiego o przysłanie policji.

Zjawiło się 2 strażników, którzy jednak wkrótce wyszli, nie widząc żadnej awantury. Za chwilę kłótnia wybuchnęła na nowo i p. Ursyn telefonicznie prosił p. policmajstra o osobiste przybycie. Na to przybyło 4 strażników, którzy nie zastali już ani p. Monsiorskiego, ani p. Ursyna (Zamarajewa).

P. Monsiorski stwierdził, że zapytani policjanci odpowiedzieli, że przybyli na żądanie pana Ursyna".

„Zagłębie" takie robi o skandalu tym uwagi:

„Smutne refleksje nasuwają nam powyżej przytoczone informacje. Wszędzie mogą się zdarzyć brudne sprawy, nie wszędzie jednak znajdą się odważni, którzy nawet przed brzydkim nie cofną się skandalem, byle tylko zadowolić osobiste niskie ambicje. Tem smutniejszy to objaw, że terenem tak bardzo przykrych zajść była jedna z polskich redakcji. Wstyd dla wszystkich dziennikarzy polskich, że z ich grona wyłaniają się jednostki o tak mało rozwiniętem poczuciu etyki i godności własnej. To dowodzi, że wszystkie podniosłe hasła, przez takie jednostki głoszone, są tylko pustymi frazesami. Czyny mówią co innego. Choć zewnątrz Bóg formy jakie takie dał, to jednak wewnątrz cuchną zgnilizną moralną".

Wesoła a zarazem smutna zabawa szoferów.

Hulatyka nocna szoferów. — Kelnerki w automobilu. — Szalona jazda pijanego. — Otrzeźwieni topielcy.

Nie dziw, że każdy szofer umie się zabawić i chce się zabawić. Bawi się jego pan, to czemużby nie mógł się zabawić i szofer.

A cóż to dopiero za zabawa — gdy pana w domu niema, bo wyjechał do badów (polskich? — nieprawdaż panie Czarliński?) w Zoppoth (!), aby odetchnąć po trudach całorocznej męki i „pracy". Pan się kąpie, to i szoferzy musieli się przynajmniej wypłukać,..

W nocy z soboty na niedzielę wyruszyła zacna dwójka: szofer Gavalla i jego pomocnik Alfosiński, zajęci u pana Czarlińskiego, właściciela majątku ziemskiego w Poznańskiem, na nocną wyprawę automobilem do Gdańska.

Widocznie pieniędzy na zabawę im nie brakowało, bo do automobilu zaprosili sobie dwie kelnerki, które im miały uweselać ich kawalerskie życie. Od knajpy do knajpy jechali zawadjacko i z humorem, który poprawiał im się po każdej kolejce.

Postoji takich przed każdą restauracją, napotkaną po drodze, musiało być nie mało, a mimo to kompanja nie dała za wygraną, ale do późna w noc odwiedzała wszystkie drugo i trzeciorzędne lokale, hołdując zasadzie, że „co na drodze — to nieprzyjaciel".

Alfosiński, jako nie mający jeszcze pełnych kwalifikacji na szofera, jechał z kelnerkami, a biedak Gavalla musiał służyć reszcie towarzystwa za szofera i wozić ich po mieście. Znudziła mu się ta rola podczas, gdy jego pomocnik Alfosiński wygodnie rozpierał się i zabawiał z kelnerkami w automobilu—postanowił więc zamienić rolę ze szczęśliwcem Alfosińskim.

— Głupi byłbym, żebym woził tego smarkacza — pomyślał sobie zazdrosny o swą kelnerkę Gavalla i kazał Alfosińskiemu zająć jego miejsce i kierować samochodem.

Alfosiński postanowił zdać egzamin na szofera i puścił automobil całym pędem. Wódka otumaniła go w zupełności tak, że nawet sam nie wiedział gdzie jedzie i jak jedzie.

Była godzina 4 nad ranem, na ulicach żadnego wozu ni ludzi, można było sobie użyć na szalonej jeździe.

Jakby huragan przelecieli ulicę Szeroką, a nie znając Gdańska, nie wiedzieli wcale, że w przedłużeniu tej ulicy wpadną w fale Mołtawy, bardzo w tem miejscu głębokiej.

Strażnicy portowi i flisacy widzieli tylko, jak w jednem okamgnieniu pękła barjera nadbrzeżna, a automobil wpadł w głębię wraz z napół przytomnymi pasażerami.

Mimo natychmiastowej pomocy i ratunku, nie zdołano już wyratować jednej kelnerki i Alfosińskiego. Druga wesoła towarzyszka nocnej zabawy i szofer Gavalla, zostali uratowani.

Śmiertelny skok w nurty wody otrzeźwił wyratowanych, a do wytrzeźwienia Gavalli przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że został z miejsca odwiezionym do więzienia, oskarżony o lekkomyślne przyprawienie trojga osób o śmierć.

Automobil i ciała utopionych leżą niewydobyte na dnie Mołtawy.

Kobieta konkurentem.

Czy może młoda panienka starać się o rękę mężczyzny? — oto pytanie, które w Ameryce wznowiła panna Lulu Bowlin.

W szesnastym roku życia powiedziała sobie, że wyjdzie tylko za człowieka, którego pokocha i że musi go znaleść za każdą cenę. Była piękną i bardzo bogatą, babka zostawiła jej w spuściźnie drobnostkę: 100.000 dolarów — była bardzo inteligentną i zupełnie niezawisłą. Ojciec jej rentier w mieście Hopwood w Pensylwanji dał jej wolność zupełną. Rzecz naturalna, że cała złota młodzież Hopwoodu kręciła się koło niej, ale nikt nie zdołał zdobyć jej serca! Nareszcie zjawił się wybrany! — był nim pewien akrobata. Panna Lulu ujrzała go raz wieczorem w *hippodromie* i w tej chwili zawołała stanowczo: »ten, albo żaden!« Gdy następnego dnia rano starała się go odszukać — już go nie było, opuścił miasto ze swą trupą. Mimoto obraz pięknego akrobaty pozostał niezatarty w serduszku pięknej Lulu! — W trakcie tego, jak się to często dzieje w Ameryce, zmienił Mr. Victor swój zawód. Został ajentem wielkiego domu w Uniontown, mieście sąsiadującem z Hopwood. Gdy pewnego dnia przybyła piękna miss Lulu do miasta Uniontown, spostrzegła na ulicy swój ideał. W ślad za nim poszła do jego mieszkania, a wkrótce potem wyznała mu w liście ekspresowym gorącą miłość, prosząc, aby ją jeszcze tego samego wieczora odwiedził. Młody człowiek, rzecz naturalna, zdziwił się niezmiernie, mimo to jednak przy-

był i w kątku hotelowego salonu usłyszał od miss Lulu wyznanie miłości i życzenie najgorętsze, by został jej mężem. Mr. Victor był początkowo cokolwiek zafrasowany, ale płomienne oczy pięknej, młodej dziewczyny rozpaliły także wkrótce jego serce, a w dwa tygodnie później miss Lulu Bowlin stała się panią Victor. Rozumie się, że młoda małżonka została natychmiast otoczona całą armją reporterów dziennikarskich, a teorje, które im wyłuszczyła, są właśnie obecnie, przedmiotem dyskusji.

— Postanowiłam sobie stanowczo — mówiła — jeśli spotkam mężczyznę, którego pokocham, wyznać mu bez ogródki mą miłość i wyrazić życzenie, że pragnę, by się ze mną ożenił. Spotkają mnie może zarzuty, że jestem nieskromna! Czy istotnie jestem mniej skromną od tych doprawdy bezwstydnych panien, które w salach balowych, w kąpielach, słowem wszędzie, gdzie się tylko pokażą, rzucają sieci i wędki na młodych mężczyzn. Ubolewam nad temi dziewczętami, którym złe wychowanie dało takie zupełnie fałszywe pojęcie moralności! Tem więcej żal mi ich, że niejedna z tego grona, o niewinnem spojrzeniu i skromnej mince spędza noce bezsenne, trudząc się wymyśleniem sposobu: jak sobie złapać męża? One postępują zupełnie analogicznie, jak rybołowcy, którzy posiadają całą umiejętność łowienia, skacząc z miejsca na miejsce, zmieniają poruszenia, rzuty wędki, a wszystko to dla zamaskowania przed biedną rybką haczyka, który tkwi w ponęcie. Jeśli kobieta mężczyznę kocha, to ma najzupełniejsze prawo wyznać mu miłość otwarcie. Kobieta z charakterem będzie tylko żoną człowieka, którego kocha, a ponieważ go kocha, będzie się starała pomagać mu we wszystkiem. Jestem bogatą, więc mąż mój o środki do życia starać się nie potrzebuje! Gdybym jednak nie posiadała ani dolara, to i tak jako kobieta zupełnie zdrowa, mam prawo starać się o męża. Powinno się być przygotowaną podzielać szczęście i nieszczęście ukochanego męża. Gdybym była słabowitą, nie miałabym naturalnie tego prawa, ale, jak panowie zauważyć mogą, nic mi nie brakuje!

Mówiąc te słowa, spojrzała młoda małżonka kokieteryjnie w zwierciadło, które odbiło jej piękną i szczęściem promieniejącą postać.

Krowa pana majora.

Taka sobie zwykła krowa, zrodzona z krajowych rodziców, mająca tylko ten wysoki zaszczyt, że kupił ją sam pan major, komendant załogi w jednem z miasteczek, a więc największa „ryba“ wojskowa w tej dziurze.

Przed domem jego wciąż przechadzała się coraz to nowa ofiara mądrych c. i k. wynalazków: szyldwach, strzegący nietyle osobę pana majora, co złożony u niego sztandar pułkowy. Niebawem przyszło mu jeszcze straż swoją rozciągnąć nad... krową pana majora, która z wojskowością miała tyle wspólnego, że mlekiem swojem żywiła małą armję majorząt na przyszłych obrońców austrjackiej ojczyzny i żony oficerskie.

A było to tak: Błogosławieństwo boskie straciło rachubę nad domem majora, a kiedy drobiazg jego począł powiększać się do liczby „zugu“, t. j. zwyż nawet dziesiątki, gospodarna pani majorowa zaproponowała mężowi swemu zakupno krowy-żywicielki całej rodziny. Kupiono ją i codzień wypędzano na położoną tuż obok domu łączkę, gdzie się napasała do woli. Aż razu pewnego mniej mleka dawała i powtarzało się to codzień.

— Widocznie pasza niedobra — zadecydowała pani majorowa — łąkę wytłukują przechodnie i moje dzieci nie będą miały mleka.

We wojskowości nie wszystko ma zaradzić podwładna służba. Wszakże nie dalej — jak wczoraj — przy ulicy Długiej dwaj żołnierze, pnąc się na podwójnej [illegible] umieszczonej na chodniku, lakierowali okna panu kapitanowi, który tam się sprowadził — wszakże nierzadko widzimy synów naszych wsi, nie „forysiców“, ale zabranych wprost z linji, pełniących służbę wojskową, przy... przeprowadzce mebli oficerskich! Dlaczegożby i tu nie miało się użyć np. szyldwacha?!

I rzeczywiście w dzień potem żołnierz, stojący na warcie przed domem pana majora, otrzymał z ust jego ostry rozkaz, powtarzany później co dwie godziny każdemu następnemu szyldwachowi przez oddającego mu służbę kaprala, by dawał także oko na pasącą się obok krowę, a cywilom zabraniał wstępu na łączkę, przeznaczoną tylko do użytku krowy pana majora.

Zdarzyło się w parę dni, że na łąkę weszła żona miejscowego starosty z dziećmi, wybierając krótszą drogę przez nią do lasu. „Zahaltował“ ją jednak „post“, pomny wyższego „befelu“.

— Człowieku, czy nie wiesz, kim ja jestem?! — żachnęła się oburzona władczyni powiatowego władcy.

— To mi wszystko jedno — odrzecze służbisty szyldwach — wiem tylko, że nie jest pani krową pana majora. A łąka jest tylko dla krowy.

Z życia krakowskiego.

Głosy czeskie o gościnie u nas.

Dzienniki czeskie przepełnione były podczas wycieczki czeskiej do Polski opisami tak obszernymi przyjęcia i wrażeń, że całe stronice od naczelnej począwszy miały treść jedną: Czesky zajezd do Polsky, Czeska narsztieva (odwiedziny) ve Varszavie, Czeska vyprava do Polsky i t. d. Każda jednak korespondencja z takiej »wyprawy« czy »zajazdu« musi z natury rzeczy posiadać coś więcej, niż opis tylko. Uwagi i spostrzeżenia lub wnioski wysnute ze spostrzeżeń bardziej też interesowanego obchodzą i zajmują niż samo odtwarzanie słowami obrazu, który już nam znany. Głosów tych jest tak wiele, że tylko ważniejsze z nich przytaczamy.

Przedstawiciel młodoczeski z obozu Kramarzowego »Den« (p. Hevera) z zachowania się i udziału prezydenta krakowskiego w przyjęciu czeskiem wnioskuje, że »obecność Czechów w Krakowie była ważnym wypadkiem w stosunkach Czechów z Polakami w Austrji. Młodsza inteligencja — czytamy tam dalej — która, jak widać, panuje nad ludem krakowskim, nie ukrywa życzenia swego, iżby zgoda czesko-polska ujawniła się przedewszystkiem na podłożu politycznem i parlamentarnem«. — »Tryumfalny wjazd do Warszawy« nazywa ten korespondent »nie tylko powodzeniem narodu czeskiego, ale powodzeniem Słowiańszczyzny, pierwszem praktycznem powodzeniem, nawet tryumfem nowoslawizmu«.

Nie inaczej osądza przyjęcie swych rodaków w Polsce sam wódz nowoslawizmu, poseł dr. Kramarz. Odwiedziny czeskie w Warszawie szczególnie uważa za »najdoskonalszą odpowiedź tym w Rosji, co stale nie ufają Polakom i uważają Polaków za wrogów Rosji i Słowiańszczyzny. Gdyby Polacy byli nieprzyjaciółmi Rosji, nie cieszyliby

Śpiewak uliczny.

Urzędnik policji siedział przed biurkiem i oglądając swe, starannie wypielęgnowane, ręce zawołał:

— Wprowadzić go!

Policjant wyszedł i zaraz powrócił, prowadząc ze sobą blisko sześćdziesięcioletniego mężczyznę, z gitarą w pudle, owiniętem wyblakłą, zieloną, podartą chustką pod pachą, którą zarabiał na życie, jako śpiewak uliczny.

Muzyk, w brudnych, złachanych, mokrych od deszczu sukniach, wysoki był i smukły. Twarz jego, o nosie orlim, czole wysokiem, zorana poprzecznemi zmarszczkami, z gęstą, zasłaniającą ją do połowy brodą, miała wyraz szlachetnej dumy.

Wszedłszy, wyprostował się i czekał chwilę, aż go zapytają. Urzędnik jednakże zdawał się być cały pochłonięty kontemplacją swoich paznogci. Po długiej dopiero chwili raczył się zwrócić:

— Proszę przypomnieć okoliczności, w których aresztowano tego człowieka.

— Wyprawiał skandale na ulicy, panie naczelniku — zaczął policjant. — Węglarzowi, który na bulwarze Belleville ma szynkownię, zagroził, że mu wszystko rozbije, że nie pozwolono mu śpiewać na podwórzu tego domu. Gospodarz, niejaki Bourgevis, był zmuszony go wyrzucić. Ale on na ulicy hałasował w dalszym ciągu. Zebrało się dokoła niego przeszło dwadziescia osób, podczas, gdy on wymyślał uczciwemu i znanemu w całej dzielnicy handlarzowi. Zbliżam się, każę mu mu się oddalić, on zaś wcale nie dba o to, co ja mówię. Wówczas zabrałem go na policję.

Urzędnik, załatwiwszy się nareszcie z paznogciami, spytał mechanicznie:

— Jak się nazywa?

— Emil Blomet, przezwisko La Richolle.

— Ile ma lat?

— Sześćdziesiąt jeden.

— Zajęcie?

— Śpiewak uliczny.

— Więc żebrak...

Stary gorąco zaprotestował:

— Spiewam i moje pieśni sprzedaję... nie żebrzę.

— Czy ma mieszkanie?

— Tak, na ulicy Montibveny. Może się pan sam o mnie wypytać, znają mnie na całej dzielnicy, bo mieszkam tam od dwudziestu lat.

— Czemu nie pracuje? — ciągnął dalej urzędnik.

— A czy to nie praca, zimą i latem, w deszcz i słotę, jak i pogodę biegać z tem dzieckiem? (Pogładził z miłością starą, wyblakłą chustę, w której owinięte było pudło). A czy to nie praca śpiewać pieśni od ósmej zrana do dwunastej w południe, aby zarobić dwadzieścia lub trzydzieści susów? Czy to nie praca z pustym żołądkiem, jeśli się nie udało rano, śpiewać wieczorem po knajpach? Więc cóż się nazywa pracą?

Sami możecie wiedzieć lepiej o tem. Przecież chyba nie zawsze, sądzę, chodziliście po podwórzach!

— Nie, i dobrze się stało, bo w ten sposób porównywać mogłem rozmaite zawody i sąd sobie o nich wyrobić. Byłem robotnikiem przy budowie maszyn i mogę się poszczycić, że byłem bardzo w swoim fachu zręczny. Ładnie zarabiałem, miałem żonę i córkę, którą kochałem i prowadziłem bardzo przyjemne życie. Pewnego wieczoru pracowałem przy świetle gazowem, robotę ową powierzono mi chętnie, bo trzeba było wykonać ją bardzo starannie. Nagle osłabłem i dostałem zawrotu głowy. Nie mogłem rozróżnić przechodniów; poradziłem się lekarza, posłał mię do kliniki i tam zrujnowano mi zupełnie moje oczy. Wzrok słabł coraz bardziej i chociaż nie potrzebuję nikogo, żeby mię prowadził, jednakże do dawnego rzemiosła powrócić nie mogę. Może pan myśli, że nie walczyłem z życiem? Byłem posługaczem, posłańcem, najemnikiem na dniówki... Tymczasem żona umarła mi... z przepracowania... Miałem córkę, którą kochałem. Nadeszła starość, wszędzie mię odtrącano, a ponieważ nikt mi nie dopomógł, byłem wreszcie zadowolony, że mogę zużytkować resztki mego głosu, który się kiedyś za lat młodych podobał.

Urzędnik popatrzył uważnie na mówiącego, a wynik tego badania musiał być przychylny, bo dźwięk jego głosu był mniej szorstki, gdy się ozwał:

— Przypuśćmy, że to wszystko prawda, co mówicie... Słyszeliście zeznanie policjanta. Co możecie powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

Błyskawica gniewu przemknęła po twarzy starego.

— O, to zupełnie inna historja — zawołał — dawno już postanowiłem sobie dać nauczkę temu gałganowi. A ostatnie żądania jego przepełniły już miarę.

— Jakie żądania? Tłomaczcie się jaśniej.

— Przedewszystkiem muszę panu objaśnić, panie naczelniku, że dzisiejsze podwórza nie są już tem dla nas, czem były przed dziesięciu laty.

Dok. nast.

się tak gościną czeską, nie gościliby tak największych wrogów niemieckości“. Rosjanie powinni zrozumieć teraz, że braterstwo polsko-czeskie wypłynęło stąd, że oba narody swą piersią, swą pracą, bezgranicznemi ofiarami i bezustanną walką muszą bronić Słowiańszczyzny przed naporem niemieckości«. Z tego też powodu oświadcza się Kramarz za wnioskiem Pilenki, ogłoszonym w „Nowem Vremieni“, aby cała Słowiańszczyzna uczciła rocznicę grunwaldzką w r. 1910.

„Dopisowatel“ Masarykowego »Czasu« (p. Svichovsky) nie poprzestał na osobistych spostrzeżeniach, ale szukał pouczenia o stosunkach polskich w rozmowie żywej z przedstawicielami różnych stronnictw i obozów. Cieszy się, że „w kołach konserwatywnych zaczyna się budzić uczucie słowiańskie«. Stwierdza, że „Gazeta Powszechna“ licznymi artykułami utrwaliła podstawy zbliżenia się Czechów i Polaków, odwiedziny zaś czeskie w Krakowie myśl tę i ideę pokrzepia, że silniej róść będzie. Pewien krakowski konserwatysta, przeciwnik ludowców, wyznał przed gościem czeskim iż „polscy ludowcy dzielnie pracują nad rozbudzeniem poczucia słowiańskiego w narodzie, a punkt słowiański w ich programie popularność ich powiększa na powiatach«.

„Lidowe Noviny“ (p. Vavreczka), nie mogą znaleść dość pochwał dla Polaków za królewską gościnę, jaką Czechom zgotowali. „Daremnie myślimy nad tem, które miasto przyjęłoby tak czeską wycieczkę, jak Warszawa i Kraków, ani Petersburg, ani Moskwa, ani Belgrad, ani Zagrzeb“! A czemu? Bo Czesi przyszli odwiedzić tych Polaków w Rosji (małe sprostowanie: „w Królestwie Polskiem“!), a nie Rosjan, bo Czesi jasno oświadczyli, że ich rusofilstwo nie kocha czynowników i rządu rosyjskiego, ale współczuje z narodem rosyjskim, nie lepszą dolę od polskiego mającym.

Kiedyśmy już wystąpili z jedną poprawką, należy poczynić ich więcej.

Cieszymy się, że „Narodni Listy“ zastały podczas wycieczki czeskiej „już nie ten stary, konserwatywny Kraków, ale Kraków nowy, nowożytny, ludowy“, ale czemu w wierszach tego pisma nie możemy się spotkać z nazwą: Królestwo Polskie — bo „rusky Zabor“ dość dziwnie nam wygląda, zwłaszcza, że pisownia literą wielką (Zabor) każe przypuszczać, iż to nazwa urzędowa jednej części Polski.

Przyznajemy słuszność wnioskowaniom „Opavského Tydennika“, że wycieczka czeska do Polski nie pozostanie bez wpływu „nie tylko na polu kulturalnem i gospodarczem, lecz i na politycznem“.

Conajmniej nas jednak dziwi uwaga, że powitanie w Oświęcimie odbyło się nie na polskiej ziemi, ale „właściwie na czeskiej, ponieważ księstwo Oświęcimskie było niegdyś częścią korony czeskiej“.

Możnaby tu jeszcze w „Ostravskem Denniku“ napisać o jego sprawozdaniu z wiecu polskiego, na którym ks. Londzin przemawiał, ale chcemy okazać większą tolerancję, kiedy echa zapewnień czeskich gości tak mile nam jeszcze brzmią w uchu i sercu.

„Samostatnost“ okazała większą rozwagę, bo omawiając spór czesko-polski na Śląsku, wyraża właśnie nadzieję, iż ostatnie bratanie się czesko-polskie powinno błogo działać na Śląsk tak teraz podczas bliskich wyborów, jak i po wyborach.

Z miasta.

Arcybiskup o kardynale. Nieskończona jeszcze w polemice prasowej sprawa samowoli kardynała Puzyny doznaje wciąż nowych oświetleń — a charakterystyczne jest, że najbardziej przeciwne zakazowi kardynalskiemu głosy padają ze strony nienagannie katolickiej, bo biskupiej. Głośne było swego czasu stanowisko lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego, Teodorowicza w tej sprawie. Stało się ono taranem, jaki najdotkliwiej uderzał we wszystkie, pozornie teologiczno-kanoniczne przeszkody umieszczenia zwłok Słowackiego na Wawelu. Ks. Teodorowicz wobec tego, że go najskrajniejsze w tej sprawie opinje cytowały za klasycznego świadka, pośpieszył z pewnem „homagium“ dla osoby księdza kardynała i jego charakteru, a mimo to zaatakowany przez innego ultra-katolika, Chłapowskiego w „Dzienniku poznańskim“ odpowiada mu teraz i mimochodem zbiera wszystkie przychylne głosy wyższego duchowieństwa i episkopatu o Słowackim. Zestawienie to jest jeszcze jednym więcej argumentem przeciw samowoli kardynalskiej. Brzmi ono:

„Odpowiedź na to (na prośbę z za kordonu) nie przyszła mi trudno, zwłaszcza po ślicznych słowach śp. ks. Felińskiego, wypowiedzianych o swym przyjacielu osobistym, po tegorocznym liście pasterskim ks. arcybiskupa Bilczewskiego, w którym tak sympatyczną odnosi się wzmianką o roku jubileuszowym Słowackiego, po pracy księdza biskupa Bandurskiego o religijnem życiu poety, wreszcie po wygłoszonych w tym roku mowach najprzew. księży biskupów w katedrze lwowskiej z okazji bł. Strepy, gdzie to prawie żaden z nich nie pominął sposobności, by jakiejś sympatyczej nie uczynić aluzji w stronę religijną Słowackiego“.

Echa demonstracji pod pałacem Puzyny. Po przeprowadzeniu przez sędziów dra Taubenschlaga i dra Boszczewskiego śledztwa przeciw „bohaterskim“ funkcjonarjuszom policji, znęcającym się w ową noc nad bezbronnymi akademikami, odeszły akta do Prokuratorji państwa, która zaniechała wprawdzie śledztwa w kierunku zbrodni o ciężkie uszkodzenie ciała, przesłała natomiast akta sądowi powiatowemu z wnioskiem ukarania ajenta Nogi i policjantów konnych za przekroczenie (lekkie uszkodzenie ciała).

„Góra Modrzejewskiej“. Pochowana niedawno na cmentarzu krakowskim wielka artystka nasza dramatyczna, Helena Modrzejewska, cieszyła się w Ameryce, gdzie znaczną część życia spędziła i tam je skończyła, wielką sympatją i popularnością, czego dowodem jest fakt, że ludność tamtejsza na jej uczczenie jedną z gór Andów ze „Santiago Peak“, u której stóp stoi dom nieboszczki, nazwała „Górą Modrzejewskiej“. Petycja ludności nie uzyskała jednak zatwierdzenia Wydziału geograficznego Stanów Zjednoczonych, który usprawiedliwił odmowę tem, że obecna nazwa „Santiago Peak“ jest od dawna ustalona. — Odmowa ta jest przyczyną wielkiego rozgoryczenia członków Towarzystwa „Ebell“ i wielu innych obywateli. Ludność nie odstąpi od swych żądań i nic sobie z odmowy Wydziału geograficznego nie robi. Pisma amerykańskie domagają się, aby w nazywaniu miejsc pewnych zostawiono wolność mieszkańcom danej okolicy. Żadne urzędowo narzucone nazwy tam się nie przyjmą.

Z teatru ludowego. Dziś popis wokalny pny Marja Felice i p. Józefa Zamojskiego, artystów opery, którzy odśpiewają wyjątki z oper: „Straszny dwór“, „Halka“, „Flis“, Moniuszki i „Janka“ W. Żeleńskiego, oraz inne pieśni. Nadto odegranym będzie poetyczny i patrjotyczny obraz p. t. „Wóz Drzymały“, Józefa Rączkowskiego i „Oświadczyny“, komedja Al. Czechowa. W piątek „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach, a na zakończenie pny Wanda i Adela Sachsówny odtańczą fantazyjny taniec. W sobotę — nowość — „Bojomir i Wanda“ czyli „Zamek na Czorsztynie“, prześliczna i melodyjna opera K. Kurpińskiego i „Wiesław“ czyli „Wesele w krakowskiem“, opera ludowa z muzyką Szlagórskiego. W niedzielę popołudniu o godz. 4: „Matka-Polka“, dramat w 4 aktach M. Turzymy. W niedzielę wieczór: „Bojomir i Wanda“ opera w 2 aktach i „Wiesław“ opera w 1 aktacie.

W próbach „Horsztyński“ dramat w 5 aktach, Juljusza Słowackiego, który będzie odegranym dnia 4-go września ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Wieszcza, według badań L. Meyéta i starego Stylu Juljańskiego. Dyrekcja teatru przygotowuje ten potężny utwór dla młodzieży szkolnej.

Węgrzy w Krakowie. Przez wczorajszy dzień bawiła w mieście naszem wycieczka nauczycieli ludowych węgierskich, podejmowana tu i oprowadzana przez kolegów z „Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego“. W powitaniach i toastach przy obiedzie raziły przemówienia niemieckie z obu stron, które prócz tego przemawiały najpierw każda w ojczystym języku. Uczyniono to zapewne w celach praktycznych, by módz się wzajemnie zrozumieć — ale przykre to, że tylko języka niemieckiego używamy do tego celu. Z wycieczki węgierskiej nie uczyniono żadnej manifestacji na tle łączności narodowych — co dobrze się stało — mówiono tylko o wspólnych interesach zawodowych.

Wycieczka dzieci chłopskich w Krakowie. — W barwnych strojach włościańskich, sukmanach krakowskich i w czapkach z pawiemi piórami chłopcy, a dziewczęta w kolorowych gorsetach i białych sukienkach przeciągają dzisiaj po ulicach Krakowa. Według naszych informacji wycieczka ta pochodzi z Jedlicza (koło Krosna) i składa się z 50 uczestników, chłopców i dziewcząt, przeważnie dziatwy szkolnej. Wycieczkę prowadzi p. Wincenty Manierski. — We wycieczce bierze także udział kilka nauczycielek ze wsi, z okolicy Jedlicza. Mili goście zawitali do Krakowa wczoraj wieczorem, a dzisiaj zwiedzają narodowe pamiątki naszego miasta. Dzisiaj po południu zwiedzali Wawel, przyczem fotografowano ich na podwórzu wawelskiem.

II. pielgrzymka do Kalwarji. Komitet nieustający św. Rafała ku czci Najśw. Panny Marji urządza II-gą pielgrzymkę do Kalwarji Zebrzydowskiej na uroczystość Narodzenia Najśw. Panny Marji. Na intencję pielgrzymki odprawi się wotywa o godz. 6 rano w kościele KKs. Pijarów dnia 7 września b. r., a po udzieleniu błogosławieństwa, pielgrzymka uda się koleją. Koszta koleji i noclegu koron 3. Dzieci do lat 10-ciu koron 2. Bilety pielgrzymki są do nabycia w zakrystji KKs. Pijarów i w lokalu Komitetu (ul. Zwierzyniecka pod l. 7), i u ks. Szpondra przy ul. Pijarskiej pod l. 13. Powrót pielgrzymki dnia 8 września b. r. wieczorem.

Zgon prowincjała OO. Bonifratrów. Po kilkudniowej ciężkiej chorobie zmarł wczoraj w szpitalu Bonifratrów w Krakowie, O. Edward Stur, prowincjał zakonu. Zmarły, choć Niemiec, był przychylny Polakom i cieszył się ich sympatją. Przez 50 lat był zakonnikiem.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, działająca w jej imieniu, uchwaliła na posiedzeniu odbytem wczoraj pod przewodnictwem p. Sarego, rozpisać nowy dwutygodniowy termin do wnoszenia ofert na budowę skrzydła magistratu. Uchwaliła także wniosek magistratu w sprawie zmian z powodu przyjmowania i systemu płac robotników dziennych w zakładzie czyszczenia miasta. Obradowała dalej w sprawie odszkodowania za grunt w Prądniku Białym, wywłaszczony pod rozszerzenie toru koleji północnej i w sprawie sprzedaży gruntu miejskiego dla linji regulacyjnej placu Nowego i ulicy Estery, oraz w sprawie kupna od skarbu państwa parceli na Rybakach.

Magistracki skandal asfaltowy. W prawdziwy skandal przerabia się magistracka gospodarka z asfaltowaniem ulic Sławkowskiej i Basztowej, z których pierwsza dawno już jest wykonana, druga w pełnym toku roboty, a jednak w dwu miejscach ustawiono koły, wzbraniające tramwajowi przejazdu u wylotu ul. Sławkowskiej na planty; popsuło się coś w asfalcie i od tygodnia już z górą nikt nie myśli o naprawie tego, założono tylko to metrowe miejsce barjerami ze wszystkich stron i tramwaj musi się tam zatrzymywać. Jeszcze dłużej istnieje przeszkoda u wylotu ul. Długiej na ul. Basztową, gdzie rówież od dłuższego już czasu nic się nie robi. Te oczywiste szykany magistrackie względem Spółki tramwajowej mijają się kompletnie z celem, bo frekwencji pasażerów nie wstrzymują, a godzą tylko w jadącą publiczność, która zmuszona jest wysiadłszy z wozu u jednej zagrodzonej przeszkody, gonić — dosłownie gonić! — kilkadziesiąt metrów przez całą szerokość plant do drugiej, by módz nadążyć do czekającego tam wozu, który w dodatku nie zawsze może z jazdą swą tak wymierzyć, by być na czas w tem miejscu. Kończy się więc bardzo często na tem, że mający bilet np. z ul. Długiej na Zwierzyniecką, już od plant musi iść piechotą, lub długo czekać. Czy w szanownym magistracie niema choć jednej głowy, którąby zastanowiła się nad tem? Dyrektor Grodyński, który tą linją jedzie do domu, bawi obecnie na urlopie, który, oby się prędzej skończył, bo za jego powrotem choćby tylko dla własnej wygody pana dyrektora może usuną te skandaliczne przeszkody i szykany.

Węgle dla urzędników. Zarząd „Związku ekonomicznego“ urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia, iż imieniem Związku upoważnionym jest do sprzedaży węgla członkom swoim: 1) klub urzędników pocztowych; 2) Spółka zaliczkowa urzędników Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń; 3) Tow. zaliczkowe urzędników, ul. Grodzka 52, gdzie zwracać się należy do dyrektora Towarzysswa p. radcy Niemetza. Instytucje powyższe otrzymują od Związku za manipulację pewne bonifikacje, przez co, pobierając od nich węgle, zarazem się je popiera. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników magistratu i zakładów miejskich, które jest również członkiem wspierającym Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli — sprzedaje swoim członkom węgle zupełnie na własny rachunek. Wszyscy inni członkowie związku ekonomicznego mogą nabywać węgle po cenie 72 hal. za 1 centnar cłowy (50 klg.) tylko wprost w kancelarji związku ekonomicznzgo przy ul. Dominikańskiej l. 3, II p. Członkowie Związku mogą nabywać węgiel za gotówkę lub według życzenia na raty, przyczem spłatę można rozłożyć najwyżej na 6 rat. Ponieważ kancelarja Związku nie zarządza urzędowego ściągania należytości za węgle, przeto w razie życzenia, aby

spłacać należytość ratami — wymaga się poręczenia drugiego członka Związku. Podana powyżej cena węgla nie obejmuje należytości za przewóz i zniesienie.

Przywóz węgla w obrębie rogatek kosztuje od 1 kwietnia po koniec sierpnia 6 hal., we wrześniu 7 hal., zaś od 1 października do 21 marca po 8 hal. od 1 centnara cłowego. Zniesienie do piwnicy 1 cetnara cłowego kosztuje bez względu na czas dostawy 8 hal. Po myśli zawartej umowy mogą członkowie związku używać do odwozu i zniesienia węgla własnych furmanek i innych zamówionych robotników.

Egz min z rachunkowości państwowej i kupieckiej przed ck. Komisją egzaminacyjną w Namiestnictwie złożyli w ostatnim czasie PP. Mitka Franciszek, Stworówna Marja, Seiden Zygmunt, Kobiałkówna Marja, Dźwigalska Natalja, Szczerbiński Mieczysław, Stankiewicz Stanisław, Cieśliński Juljan, Drożyńska Emilja, Klimkowska Michalina, Puder Edward, Gaengerówna Dorota, Serafin Antoni, Cichoń Jan, Kotowska Zofja, Szajna Stanisław, Nowakowski Stefan i Musiałowiczówna Stefania, — wszyscy frekwentanci Szkoły p. Stanisława Burnatowicza przy ulicy Florjańskiej 55.

Szkoła rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej Józefa Tobiczyka w Krakowie, ul. Szujskiego l. 7, (parter, przecznica Krupniczej a Rajskiej). Główny wzorowy kurs rozpocznie dnia 6 września br. Nadto w Zakładzie naukowym mogą kandydaci względnie kandydatki pobierać oddzielne lekcje buchaterji, korespondencji kupieckiej, języka niemickiego i pisania na maszynie. Dla kandydatów i kandydatek, mających zamiar przygotować się w ktrótszym czasie do państwowego egzaminu, otwarte specjalne oddziały o stopniowej nauce, na które zapisywać się można każdego czasu.

Nie zostawiać dzieci bez nadzoru. Często pozostawienie dzieci małoletnich, nierozumnych, bez żadnego nadzoru, sprowadza wielkie nieszczęścia. Dzieci dorwą się zapałek, podpalą dom, same się poparzą — słowem gotowy nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj popołudniu zdarzyło się coś podobnego w Krakowie. W mieszkaniu kupca Henryka Silbiegra przy ulicy Krakowskiej 43 na II p. bawiły się dzieci zapałkami bez nadzoru. Pięcioletni synek Silbigera zapalił na sobio ubranie. Na krzyk jego przybiegła służąca Marja Żugaj i poczęła zdzierać ubranie z dziecka, lecz poparzywszy sobie ciężko obie ręce, musiała zaprzestać ratunku. Przybyli tymczasem inni domownicy i płomienie ugasili. Dziecko ma na całem ciele zwęgloną skórę, nie wyłączając twarzy i głowy. Zawezwane pogotowie ratunkowe zarządziło odpowiednie środki i oddało poparzonego chłopca prywatnej opiece lekarskiej. Poparzenia najcięższego stopnia wykluczają nadzieję utrzymania dziecka przy życiu. Służącą opatrzono na stacji ratunkowej; zaalarmowano nawet straż pożarną, która bezcelowo przybyła na miejsce.

Teatr miejski.

We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady“, sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“. Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Czwartek: pp. Marja Felice i J. Zamojski odśpiewają arje z oper, „Wóz Drzymały“ i „Oświadczyny“.
Piątek: „Figle wiosenne“.
Sobota: „Bojomir i Wanda“ występ p. Felice i p. Zamojskiego.

Podgórze.

Należy przecież oszczędzać i zwierzę! P. Taubmann z Woli Duchackiej wysłał wczorej do roboty konia, zupełnie wyczerpanego i przepracowaniem i brakiem odpowiedniego pożywienia. Koń wracając już na spoczynek do Woli, nie mógł się tam dowlec i na ulicy Lwowskiej przewrócił się, a ciężkiem oddechaniem — dawał poznać, że bardzo spragniony. Obecny przy wypadku ajent policyjny p. Jaworski, rozkazał konia napoić, co rzeczywiście koniowi trochę pomogło... Gdyby nie było na miejscu wypadku kogoś, którego rozkazów słuchać musiałby parobek, konia nie napojono by, nie zostawiono w spoczynku — i koń musiałby paść na miejscu. Wypadek ten pouczy zdaje się p. Taubmana, że i o konia należy się starać.

Przytrzymanie domniemanego mordercy. Policja tutejsza — dzięki zapobiegliwości ajentów p. Rusina i Szustka schwytała zbiegłego z aresztów sądowych w Dobczycach Franciszka Piecha rodem ze Skrzynki, podejrzanego o zabójstwo, poszukiwanego przez władze sądowe w Dobczycach — policja odesłała go pod eskortą.

Wiadomości polityczne.

Kraków, 26 sierpnia.

Z rozpoczęciem się akcji politycznej, zmierzającej do uruchomienia parlamentu, rozpoczęło się układanie przez najrozmaitsze płatne hyeny dziennikarskie listy przyszłych ministrów, albowiem wbrew oświadczeniu p. Bienertha, że na razie niema mowy o zmianach w składzie gabinetu, hyeny lepiej potrafią wywęszyć trupów. A że apetyty na teki ministerjalne, choćby tylko wszechpolaków wziąwszy, mają u nich wszyscy, więc dalejże przygotowywać grunt tym ministerjalnym kandydatom, wymieniać nazwiska, obwoływać ministrem tego i owego, wszystko to przecie może kiedyś w przyszłości, jeżeli już nie dziś, spotkać się z dźwięczącą wdzięcznością.

Wiedeński organ narodowych demokratów »Zeit« urządził figla swej lwowskiej filji i nabrał na »fis« wielkich redaktorów »wielkiego« organu przybocznego p. Głąbińskiego. To coś niesłychanego!! Pan Głąbiński poci się biedak nawet wówczas, gdy sam p. Bienerth zażywa wczasów wakacyjnych, nad pogodzeniem Niemców z Czechami (godzi djabła ze święconą wodą!) układa i zbiera większość parlamentarną, a tu »Zeit« odważa się zapomnieć o zasługach p. Głąbińskiego, który jako mąż zaufania całego (!) parlamentu powinien — zdaniem »Słowa Polskiego« — zająć w przyszłym gabinecie miejsce bardzo wybitne.

W ten sposób odsłonił korespondent wiedeński »Słowa Polskiego« i płatny lokaj p. Głąbińskiego rąbek tajemnicy, którą pan prezes Koła polskiego zgrabnie ukrywał, pnąc się do góry na barkach sojuszników niemieckich i powadze solidarnego Koła. P. Głąbiński ma apetyt i to nielada. Jeźli mu podsuwano, że chce zostać ministrem — to to jest nie prawdą! Kłamie ten, kto go o tak niskie aspiracje podejrzywa — pan Stanisław ma większy apetyt.

Przecie w razie rekonstrukcji i parlamentaryzacji gabinetu nikt inny, jak tylko pan Głąbiński będzie miał niepodzielne prawo powiedzieć, że on tę akcję rozpoczął i przeprowadził. On ma zaufanie całego parlamentu (a jakże!) Któż więc może zostać prezydentem ministrów, to jest zająć »bardzo wybitne miejsce w gabinecie«? Nikt inny — tylko p. Głąbiński i jeszcze raz p. Głąbiński!

Tymczasem w tej samej chwili, gdy szczęście panu Stanisławowi się uśmiechnęło, odezwał się głos posła Stapińskiego, prezesa polskich ludowców, który podał w wątpliwość solidarność Koła na wypadek dalszej polityki sojuszu z Niemcami. Poseł Stapiński wobec redaktorą »Lidowych Nowin« zapowiedział, że polityka Koła, a raczej polityka p. Głąbińskiego do spółki z jego sojusznikami zmusza polskich ludowców do zwołania zjazdu dla zastanowienia się nad dyrektywą dla klubu parlamentarnego ludowców, ewentualnie nawet nad daniem posłom możności wystąpienia z Koła.

Każdy rozumie, że taki bieg wypadków popsułby szyki torującemu się na »bardzo wybitne miejsce« w gabinecie p. Głąbińskiemu. Z tą chwilą prysłaby rzekoma większość rządowa, a powaga p. Głąbińskiego jako prezesa solidarnego Koła pękłaby, jak bańka mydlana.

Poseł Stapiński grozi! — woła »Słowo Polskie« — dalejże więc wyciągać z kołczana jadowite strzały. Posypał się stek oszczerstw, nikczemnych kalumnji, któremi stale wojuje organ wszechpolski.

Do tej metody walki powoli już przyzwyczaliśmy się.

Rzucanie kalumnji i oszczerstw stało się drugą stroną natury wszechpolskiej tak, jak pierwszą stroną jest nienaturalny i wprost zbrodniczy sojusz z Niemcami wszechpolskich matadorów.

O szkołę niezależną.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(B). Od kilku dni w prasie tutejszej za łby się wodzą z powodu zamknięcia zakładów naukowych, utrzymywanych przez »Towarzystwo Szkoły wolnej“. Na czele stowarzyszenia tego stoi radca dworu przy trybunale administracyjnym baron Hock, poseł do Rady państwa. Zadaniem stowarzyszenia jest zakładanie szkół niezależnych od wpływów kościelnych i służących wyłącznie podawaniu nauki, opartej na wynikach wiedzy ścisłej. Ponieważ wedle ustaw szkolnych nauka religji jest przedmiotem obowiązującym, przeto stowarzyszenie poruczyło tę gałąź osobom świeckim, które się wykazały potrzebną ku temu kwalifikacją egzaminacyjną.

Rada szkolna okręgowa we Wiedniu wystąpiła przeciw tej praktyce »Szkoły wolnej“ i z początkiem roku bieżącego zamknęła jej uczelnie. Skutkiem wniesionych rekursów ministerstwo oświaty uznało słuszność zarządzenia Rady szkolnej okręgowej, powołując się na brzmienie przepisów w ustawach szkolnych.

Wedle przepisów tych nauczycielami religji w zakładach publicznych mogą być tylko takie osoby, którym władza duchowna udzieliła legitymacji do nauczania religji (t. zw. *missio canonica*). Ponieważ nauczycielami w szkołach prywatnych mogą być tylko osoby z równemi kwalifikacjami, jak nauczyciele szkół publicznych, przeto ministerstwo wnosi z zestawienia tych przepisów, że także nauczyciele szkół prywatnych muszą się wykazać legitymacją władz duchownych, muszą posiadać missionem canonicam.

To właśnie orzeczenie ministerjalne wiele wywołało hałasu. Posypały się protesty o tendencji politycznej, ale także objawiła się krytyka czysto prawnicza. Ta ostatnia wywodzi, że równorzędność kwalifikacji dla nauczycieli prywatnych i publicznych odnosi się tylko do zasobu wiedzy i uzdolnienia intelektualnego. Inne wymagania, ważne dla nauczycieli publicznych np. obywatelstwo austrjackie, nie odnosi się do nauczycieli prywatnych. Taksamo legitymacja kościelna do nauki religji nie jest potrzebną dla nauczycieli prywatnych, o ile wykażą się świadectwem państwowem, upoważniającem ich do udzielania nauki religji.

Pomijając zapatrywania polityczne na tę kwestję, wystarczy stwierdzić, że ustawy szkolne w brzmieniu istniejącem, dopuszczają tłumaczenia wręcz sprzeczne. Wziąwszy na uwagę historyczne powstanie tych ustaw i ich tendencję, aby z ery konkordatu Austrji z Watykanem przechować zasadę religijnie moralnego wychowania publicznego, orzeczenie ministerstwa oświaty nie jest pozbawione usprawiedliwienia. Rzecz inna, gdy chodzi o zastosowanie ustawy w duchu samodzielności państwowej. Możnaby natenczas z równem uprawnieniem przyjść do wyników wręcz przeciwnych.

Ustawy szkolne, utworzone swego czasu przez stronnictwo liberałów niemieckich noszą na sobie wszelkie znamiona kompromisu między przeszłością klerykalną, a dążeniami wolnomyślnemi. Teoretycy liberalizmu mieszczańskiego lawirowali mię-

dzy oboma prądami i stworzyli dzieło, którego wykonanie w tym lub owym kierunku, zależy po prostu od usposobienia chwili i czynników decydujących. Z tych ustaw szkolnych można wszystko udowodnić, stosownie do tego, jakiego poglądu na świat jest się rzecznikiem.

bat dotyczy staro- i młodo-radykałów, którzy użalali się na nacjonalistów i postępowców, że rezultat wyborczy w Sabat uzyskali przez sfałszowanie list wyborczych. Obecnie zarząd gminy jest w ręku postępowców i liberałów, którzy są zwolennikami ministra sprawiedliwości i prezydenta ministrów.

Polityka zagraniczna.

Bunt Albańczyków.

Wrzenie wśród Albańczyków, mimo wysłania tam znacznych posiłków, nie ustaje, ani też nie zmniejsza się.

Albańczycy w okolicy Ipeku napadli z zemsty za nielitościwe obchodzenie się z nimi poprzedniej ekspedycji karnej, na mniejsze oddziały wojsk tureckich, co spowodowało, że obecnie rząd turecki wysłał już 12 bataljonów i posiłki w działach do Albanji.

Walka z powstańcami albańskimi jest niezwykle utrudnioną ze względu na górzystość kraju co wymaga długiej i szeroko rozgałęzionej akcji wysłanych wojsk.

Jak donoszą telegramy z Saloniki, wysłano z Sorowic, miejscowoćci położonej nad linią kolejową w pobliżu Monastyru, bataljon wojska do Mitrowicy. Czynione są tu dalsze przygotowania do wysłania posiłków do górnej Albanji. Koło Rogowa przyszło do krwawego starcia między wojskiem a Albańczykami, przyczem wojsko tureckie miało stracić działa.

Ofenzywa hiszpańska przeciw Kabylom.

Przedwczoraj rano rozpoczął generał Marina zapowiadaną ofenzywę przeciw Kabylom. Rano o godzinie 4 zbudziła mieszkańców twierdzy Melilli pobudka wojenna tak, że ludność wyległa na dachy domów, aby obserwować pochód wojsk hiszpańskich, które wyruszyły z twierdzy aby przejść do zaatakowania pozycji Maurów.

O tej samej porze odbyła się rada wojenna przy udziale wszystkich wyższych oficerów. Pod osłoną floty wojennej, składającej się z jednego pancernika, dwóch krążowników i 4 kanonierek, wyruszyła z twierdzy kawalerja hiszpańska przeciw wysuniętym pozycjom Maurów. O przebiegu walki brak wiadomości. Rozpoczęcie akcji zaczepnej poprzedziła konferencja z ambasadorem marokkańskim, którą odbył minister spraw zagranicznych. Konferencja dotyczyła planu hiszpańskiego rządu w sprawie ostatecznego obsadzenia pewnych pozycji koło Melilli.

Podejrzane wypadki zachorowania.

Rotterdam. Oprócz czterech dzieci, których śmierć zrazu przypisywano spożyciu niedojrzałych owoców, a która to śmierć, jak dochodzenia bakterjologiczne wykazały, spowodowaną została cholerą, zachorował na okręcie jeszcze jeden człowiek wśród podejrzanych objawów. Obecnie znajduje się 14 dorosłych ludzi i tyleż dzieci pod obserwacją. Wydano zarządzenia celem zapobieżenia rozszerzeniu się cholery.

Strejk murarzy.

Paryż. 4.000 murarzy odbyło zgromadzenie, na którem uchwalili rozpocząć strejk ze względu na to, że przedsiębiorcy budowlani nie wypełnili obietnicy, iż zaniechają prac akordowych.

Wybuch kotła.

Parto. W tutejszej fabryce narzędzi nastąpił wybuch kotła. 28 robotników odniosło ciężkie poranienia. — Wielu robotników znajduje się pod gruzami zawalonej fabryki.

Eks-szach w Europie.

Odessa. Oczekiwanym jest tu przyjazd eks-szacha 25 sierpnia st. st. Właściciele domu, w którym projektuje się urządzenie apartamentów dla szacha, żądają rocznie 48.000 za komorne.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej“.

Próbny lot Zeppelina III.

Friedrichshafen. Wczoraj popołudniu przedsięwziął okręt powietrzny do sterowania „Zeppelin III.“ próbny lot. Po 2 i pół godzinnej próbie, która wypadła dobrze, wylądował okręt gładko koło pływającej hali. Nowości wprowadzono w okręcie Zeppelina III., a szczególnie zmieniono propellery popędowe. Dzisiaj wieczór nastąpi odjazd okrętu „Zeppelina III.“ do Berlina.

Konflikty serbskie.

Belgrad. Minister sprawiedliwości Ribarac podał się do dymisji z powodu konfliktu z ministrem spraw wewnętrznych w sprawie wyborów gminnych w Sabat. Słychać, że także prezydent ministrów Novakovic poda się do dymisji z tego samego powodu, gdyż partja postępowa w sprawie wyborów jest na równi z innemi stronnictwami interesowaną. Sprawa wyborów gminnych w Sa-

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. Według telegramu prefekta z Siena, wyrządzona przez trzęsienie onegdajszej nocy szkoda jest mniejsza, aniżeli z razu przyjęto. Karabinierów z namiotami wysłano do Buonconvento. Jeden oddział karabinierów znajduje się w San Lorenzo, dwóch rannych przewieziono do Siena. Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało jeneralnego inspektora na miejsce wypadku. Trzęsienie objawiło się także popołudniu we Florencji, Peruwji i Grosseto. Szkody nie wyrządziło tam żadnej.

— Możeby tak — zaczął nieśmiało naczelnik więzienia — spróbować udać się po radę do Aleksandra Iwanowicza?

— Ależ tak! tak! naturalnie! — z radością w głosie zawołał przedstawiciel władzy sądowej, który z rana tegoż dnia czytał już szczegółowy raport o nagłej śmierci arsztantki, zwanej „Tłustą kaczką“.

Zwrócił się do naczelnika więzienia i rzucając nań znaczące spojrzenie, dodał:

— Że nam też wcześniej przez myśl nie przyszło... przecież on musi nam pomódz!...

Policmajster, oficjalnie nie wtajemniczony, ale wiedzący o wszystkiem od swoich podwładnych, skrycie pełniących rozmaite funkcje służby więziennej — zrobił im zjadliwą uwagę:

— Tylko, czy go aby znajdziemy?... Bo to w „naszej ochranie‘„ jak nazywamy biuro Aleksandra Iwanowicza, teteraz dużo roboty. I kłopotów on ma, nieborak, co niemiara. A wiecie panowie, że jak jaki wielki kłopot na głowę spadnie, to najlepiej go zapić...

Prokurator sądził, że najlepiej zrobi, jeżeli uda, że nie słyszy, bo nie chciał, aby sprawiedliwość posądzoną była o jakieś tam nieczyste konszachty. I to jeszcze przez kogo! Przez byłego szpiega i przedawczyka, przez byłego kancelistę cyrkułowego, który dochrapał się stanowiska tylko dzięki temu, że szpiegował swoich naczelników, a żona jego wycierała znów sobą wszystkie kąty u osób wpływowych.

Ukradkiem splunął.

Stał chwilę z miną surową i wyniosłą, chcąc w ten, tak demonstracyjny sposób zabezpieczyć się na przyszłość

by tylko mieć możność przesłania mu trochę cukru, herbaty, chleba białego.

Zapragnęła wziąć z nim ślub. Odmówili. Kazali czekać wyroku.

A gdy napisał do niej przed sądem przedśmiertny niby, a pełen pożądliwości list, obłąkana z bólu nie wiedziała, co czynić... Dla niego teraz już chciała świadomie zostać bandytką, byleby tylko zdobyć pieniądze... przekupić naczelnika... choć przez chwilę być z nim sam na sam...

Razem, razem!... Oszaleć w jego objęciach, oddać mu się...

A później... jeszcze później...

Pamięta ten jej szarpiący duszę, rozpaczny krzyk na sądzie, gdy mu wyrok czytano. Nie wie nawet, skąd się tam wzięła, nie widział jej, tylko ten krzyk słyszał...

Potem już nic więcej, nic...

Został katem.

Nie myślał o niej, nie chciał myśleć. Żyć, tylko żyć pragnął. Nie otrzymując od niej żadnego znaku życia, zrozumiał, że zerwała z nim, pogardziła oprawcą... Jakże mogło być inaczej. Przecież on sam z początku sobą gardził.

Dopiero przed dwoma dniami dowiedział się, że została skazana na śmierć. Za bandytyzm podobno... Nie żal mu jej było, nie... Zaśmiał się nawet zjadliwie, radośnie niemal, że przecież i ona upadła. Mówiono, że nie pisnęła słówka o nikim... Ale to go nie obchodziło. Za bandytyzm szła na stryczek!

W głowie znów się mąci, myśli zebrać nie może, przed oczyma latają ognie jakieś...

Łzy... Łzy ciągle mu ciekną gorące.

Kronika prowincjonalna.

Napad alfonsów na ul. Stromej. Jak wiadomo, we Lwowie otwarto mimo protestów mieszkańców dom publiczny przy ulicy Stromej w dzielnicy Żółkiewskiej. Przedwczoraj zwycięskie, wesołe córy Koryntu zajęły tryumfalnie nowe siedziby przy akompanjamencie awantury, która daje przedsmak tego, w co się zmieni ta spokojna dotychczas część dzielnicy Żółkiewskiej. Przez całe popołudnie kręciła się już po ulicy grupa szumowin, ciągnących za prostytutkami. Awantura rozpoczęła się dopiero około pół do 9 wieczorem, napadem na p. Bartha i p. O., stojących na ulicy. Napadu dokonał niejaki Władysław Galaz. Alfons ten bez żadnego powodu począł bić wyżej wspomnianych po twarzy. Pan Barth pod uderzeniami nożowca padł na ziemię, leżącego alfons kopał jeszcze nogami, a nawet dobył noża. P. O., sądząc, że zaszła jakaś pomyłka co do osoby napadniętego chciał alfonsa przyprowadzić do równowagi. Wtedy nożowiec rzucił się na pana O. Ten, uciekł do swego mieszkania. Bandyta wraz z 2 przyjaciółmi począł gradem kamieni zasypywać kamienicę, w której pan O. mieszkał. Policja przybyła na miejsce wypadku, dopiero w 2 godziny po zajściu i Galaza aresztowała. Powodem napadu na p. Bartha i p. O. była ich działalność przeciw umieszczaniu w ul. Stromej lupanarów. Galaz podobno za dokonanie napadu dostał od właściciela lupanaru i jego mieszkanek 50 K.

Tak więc dzielnica żółkiewska oddaną została na pastwę alfonsów. Mieszkańcy tamtejsi mieli wczoraj wysłać deputację do namiestnika dra Bobrzyńskiego z prośbą, by cofnął orzeczenie policji, pozwalające na otwarcie tamże domu publicznego. Deputację miał prowadzić poseł Hudec.

W sprawie szkoły realnej w Tarnobrzegu. Niniejszem zawiadamiam, że na mocy sankcji cesarskiej otworzoną została w Tarnobrzegu państwowa szkoła realna. Z dniem 1 września br. otwarta zostaje pierwsza klasa tej szkoły — a następnie rokrocznie powstawać będą dalsze klasy. Będzie to siedmioklasowa szkoła realna tak zw. „starego typu", która jednak (według przyrzeczenia odnośnych władz) po dwóch latach przekształconą zostanie na ośmioklasowe reformowane gimnazjum realne. Jak wiadomo, dwie pierwsze klasy w obu typach niczem się nie różnią, jest więc nadzieja, że wobec bardzo małej ilości tego rodzaju nowych zakładów w całej Austrji, szkoła tarnobrzeska już od samego początku cieszyć się będzie znaczną frekwencją. *Jan Kolasiński*, burmistrz.

Z wieców i zgromadzeń.

Mokra Strona (pow. Przeworsk).

Wiec posła Jachowicza.

Dnia 22 bm., w niedzielę odbył się w Mokrej Stronie w przeworskim powiecie wiec zwołany przez posła Jachowicza, celem sprawozdania z czynności parlamentarnych i w sprawie podziału Rady powiatowej w Łańcucie na łańcucką i przeworską. Zainteresowanie wiecem było wielkie, albowiem jawiło się około 300 włościan z kilkunastu gmin. Poseł Jachowicz w jędrnych słowach przedstawił pracę i działalność posłów ludowego klubu parlamentarnego, którego celem jest nietylko praca na polu politycznem, lecz i praca na polu ekonomicznem i dążenie do stworzenia instytucji finansowych włościańskich. W dyskusji zabierało głos wielu mówców, między innymi reprezentant ludowego towarzystwa ubezpieczeń „Wisła" p. Bednarski, który przedstawił zgromadzonym powstanie „Wisły", jej rozwój dotyczasowy i wykazał korzyści ubezpieczenia się w tej jedynej ludowej asekuracji. Po jednogłośnem uchwaleniu wotum zaufania posłowi za wydatną pracę i obronę interesów włościańskich uchwalono rezolucję przeciw ustawie ubezpieczenia na starość i traktatom handlowym; uchwalono także wezwać posła sejmowego Żardeckiego, aby stanął przed wyborcami przed zwołaniem sejmu, celem omówienia reformy sejmowej ustawy wyborczej.

Sędziszów.

Sejmik relacyjny posła Jedynaka.

W niedzielę 22 bm. urządził sejmowy poseł Jedynak w pobliskiej gminie Górze Ropczyckiej po sumie zgromadzenie pod gołem niebem, które ściągnęło około 500 włościan-ludowców z gmin: Zagorzyce, Szkodna, Gnojnica, Cierpisz, Borek, Ruda i kilku innych, tudzież grono inteligencji. Po zagajeniu obrad wybrano jednomyślnie przewodniczącym gosp. Jakóba Barana, zastępcą przew. gosp. Piotra Steca, sekretarzem Jana Fica.

Poseł Jedynak, zabrawszy głos, omówił wyczerpująco wszystkie te sprawy, które były przedmiotem szczególniejszej troski ze strony Klubu posłów ludowych podczas ostatniej sesji sejmowej.

Sprawozdanie posła Jedynaka, doskonale charakteryzujące ostatnie uchwały sejmowe, przyjęto hucznymi oklaskami.

W rozprawach nad niem, pierwszy zabrał głos radca powiatowy gosp. Biela, i interpelował najpierw posła o kilka szczegółów, dotyczących stanowiska posłów-ludowców w Sejmie wobec niektórych kwestji dla ludu żywotnych. W końcu po należytem uzasadnieniu postawił p. Biela rezolucje przeciw dwutygowym seminarjom, za zamykaniem szynków w niedzielę i dnie świąteczne, za zniesieniem dwóch najniższych klas podatku domowo-klasowego, za zaprowadzeniem po wsiach sądów polubownych itd. Wszystkie te rezolucje przyjęło zgromadzenie jednomyślnie.

Z kolei nastąpił referat o potrzebie zmiany dotychczasowej ordynacji wyborczej, wygłoszony przez pana Kołowicza ze Lwowa. Przez aklamację uchwalono postawioną rezolucję, w której włościanie żądają powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmu i zwracają się do Klubu posłów ludowych w Sejmie z gorącą prośbą, aby w tej tak ważnej sprawie nie dopuścili do pokrzywdzenia szerokich warstw ludowych.

Następny referent p. Piotr Dzierwa z Krakowa, reprezentant „Wisły", Ludowego Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, nakreślił najpierw smutny obraz stosunków w kraju naszym pod względem gospodarczym, poczem omówił działalność instytucji, samopomoc ludu na oku mających, a w szczególności wyczerpująco przedstawił cele i zadania asekuracyjnego Towarzystwa „Wisła".

W końcu zabrał głos ponownie poseł Jedynak i odpowiadał na poszczególne interpelacje, przyczem zapewnił zgromadzonych, że klub posłów-ludowców w Sejmie z całym naciskiem walczył będzie o czteroprzymiotnikową reformę wyborczą do Sejmu. Po tych wywodach uchwalił wiec *votum* zaufania posłowi Jedynakowi i prezydjum P. S. L. i na tem obrady kilkugodzinne zakończono. *T. P.*

Suchodół (powiat Krosno).

Na wiecu publicznym wyborców tutejszych, po wysłuchaniu sprawozdania posła Stapińskiego, wyrażono mu jednomyślnie i przez aklamację wotum zaufania.

Obejmuje jej zimne ręce, ściska je, obejmuje lodowate już niemal nogi, okrywa pocałunkami i zdaje mu się, że w tych skatowanych, umęczonych członkach żywe jeszcze ciepło wyczuwa.

Zdjął z siebie swoje katowskie ubranie i okrył jej ciało nagie. Próbuje wyczuć bicie serca, szuka, słucha... Podniósł powoli jej ręce, ale one opadły bezwładnie. Nachylił się nad nią i błagalnie wyszeptał imię...

Nie drgnęła.

Ciało jej stawało się coraz zimniejsze, sztywniało powoli.

Wreszcie zrozumiał. Przed nim leżał już tylko martwy trup jego dawnej Kasieńki.

— — — — — — — — — — — — — —

Nad ranem przyszli go wypuścić.

Palce miał poobgryzane do krwi i głowę poranioną, o mur porozbijaną. I śmiał się. Tak się dobrze, wesoło śmiał!

A kiedy prowadzony do celi, przeskoczył nagle balustradę klatki schodowej i z drugiego piętra rzucił się głową na dół, to śmiał się, padając... Twarz jego, w kurczu dzikim śmiała się jeszcze, gdy już głosu z siebie dobyć nie mógł, gdy z rozstrzaskaną, przepołowioną niemal głową leżał na kamiennej zimnej posadzce.

Konając, nie charczał boleśnie, ale śmiał się... śmiał...

— — — — — — — — — — — — — —

IV.

Administracja więzienia, prokurator, policja — wszyscy byli w niemałym kłopocie. Z wojennym generał-gubernatorem niema co żartować. Wyrok był podpisany i trzeba było go wykonać. A tu — niema komu zaproponować tej zaszczytnej misji wyprawiania ludzi na inny, lepszy świat.

Cały dzień zeszedł na bieganiu, wyszukiwaniu i wypytywaniu, czy niema gdzie odpowiedniego kandydata. Naczelnik więzienia gotów był nawet z własnej kieszeni dać jakąś większą sumkę, byleby tylko mieć spokój i nie narażać się władzom, nie uchodzić za opieszałego. To samo prokurator. Ba, gdyby nie wstyd, każdy z nich spełniłby w najgorszym razie sam rolę kata. Bo cóż pomyśli sobie jego ekscelencja, jeżeli wyrok nie będzie wykonany? Czy nie doniesie mu kto, że stało się to z winy ich niedbalstwa w spełnianiu „obowiązków służbowych?" — pytali siebie.

Ale cóż — nie wypada. — Mało tego — nawet nie można, trzebaby służbę wtedy porzucić. A tu im przecież właśnie o tę służbę, o zajmowane stanowiska chodziło. Dlatego przecież tylko chcieli zadowolić generał-gubernatora, że od niego byli zależni, jemu zawdzięczali swoje karjery.

Na bieganiu i szukaniu po najgorszych dziurach zeszła większa połowa dnia. Pod wieczór wpadli do kancelarji więziennej prokurator i policmajster zapytać naczelnika, czy on kogo nie wynalazł.

Ale naczelnik więzienia nie był w poszukiwaniach szczęśliwszy od nich. Miał nawet kwaśną minę i twarz z jednej strony obrzękłą, co dowodziło, że do całego kłopotu, pewnie się jeszcze i ból zębów przyłączył.

Nastało trochę kłopotliwe milczenie.

— Co tu robić? Co tu robić? — powtarzał nerwowo prokurator, szczypiąc swoje baczki mizerne.

Zapowiedzi zgromadze

W niedzielę dnia 29 b. m. edbędą z romadzenia: poseł Długosz w Kobylance koło Gorlic, poseł Stapiński w Janowicach (powiat Biała).

Zgromadzenia sprawozdawcze posła Mad ja: dnia 5 września b. r. w Nawsiu Kołaczyckiem o godz. 2 po południu, w domu Jana Goniewicza, pod nrem 145; dnia 12 września b. r. w Jareniówce, w domu Stanisława Olbrota, nr 42, o godz. 2 po południu; — dnia 19 września b. r. we Warzycach, u Jana Wrony, pod nrem 194, o godz. 2 po południu.

Z innych zaborów.

Ludzie-zwierzęta. W Tyraspolu czterech młodych parobków poznało się z dezerterem rumuńskim i zaprosiło go na wesele do wsi Karagasz. Po drodze pod groźbą śmierci parobcy zażądali odeń pieniędzy. Dezerter oddał im ostatnie 30 kopiejek. Tak mała suma wywołała oburzenie parobków, którzy zaczęli dręczyć dezertera: położono go na ziemi, bito obcasami, przejeżdżano przezeń wozem, aż zamęczono go na śmierć. Obszukawszy trupa i znalazłszy tylko 30 kopiejek, parobcy położyli je na piersiach zamęczonego i poszli spokojnie na wesele. Gdy trupa znaleziono, ręce i nogi, a także głowa były zjedzone przez psy. Wszystkich parobków aresztowano.

Nowinki.

Wykonanie wyroku śmierci. Z Berlina donoszą: Ryszard Henckel, morderca wiedeńskiego jubilera Frankfmlera został wczoraj w więzieniu powieszony.

Zapadnięcie się dzwonnicy. Z Lucca donoszą: Podczas burzy piorun uderzył w dzwonnicę kościoła w Gello. Część dzwonnicy zapadła się i przebiła dach kościoła. Dwie kobiety zabite, 15 mężczyzn rannych.

Hodowla strusi. Na południu Francji zaczął się rozwijać nowy przemysł, buduje się fermy dla hodowli strusiów. Jak wiadomo, strusie są bardzo drogie (około 5.000 fr. sztuka), lecz ponieważ zapotrzebowanie strusich piór z każdym rokiem wzrasta, więc jest nadzieja, że cena piór pokryje koszta hodowli i da zyski. Jak dotychczas otrzymano świetne rezultaty.

Stare polskie monety. Przy prowadzeniu ziemnych robót we Witebsku znaleziono około 2.000 srebrnych monet, pochodzących z XVII. wieku. Na większych monetach wyraźnie widnieje podobizna polskiego króla Zygmunta Trzeciego.

Fotografje księżyca. W jedenastem wydaniu atlasu fotograficznego, wydawanego przez paryskie obserwatorjum, znajduje się dużo fotografji księżyca. Badanie ich wykazuje, że niema żadnego stosunku pomiędzy szerokością geograficzną księżyca i jego blaskiem. Na ogół niema żadnego prawdopodobieństwa, żeby silniejszy blask niektórych części księżyca pochodził z tego, że księżyc jest pokryty śniożną albo lodową powłoką. Gdyby przypuszczenie to było prawdziwe, to blask zwiększałby się w kierunku do biegunów, a malałby w kierunku do równika. Tymczasem fotografje wykazują pod tym względem równe oświetlenie.

Przemysł i handel krajowy.

Lalki. Taki sobie drobny artykuł, który widzimy wprawdzie często w rękach naszych dziatek, ale nigdy nawet nie pomyślimy o tem, ile dzięki temu artykułowi wysyłamy pieniędzy za granicę. Za te lalki gumowe, porcelanowe, z prawdziwymi, czy sztucznymi włosami, lalki, do których tak ochoczo wyciągają rączki nasze dziewczątka, że za te właśnie laleczki w r. 1908 nie mniej, nie więcej, tylko 550 tysięcy koron poszło do kieszeni niemieckich przeważnie fabrykantów. 550 tysięcy, które, zostawione w kraju, byłyby znacznie przecież wzmogły nasz tak ubogi kapitał, umieszczony w przemyśle i handlu. Pomyśleć teraz, że podobnych artykułów jest więcej, że w ten sposób miljony koron idą w świat, a czy nie byłoby lepiej, by zostały u nas, w rękach naszych przemysłowców i naszych robotników? Czy nie zapobiegłoby to tak straszrie szerzącej się u nas nędzy i brakowi zarobku?

Teraz przypatrzmy się, co dostajemy za 550 tysięcy koron? Dostajemy lalki ustrojone sztucznie, według najnowszej często mody, dzięki czemu dziecko przyzwyczaja się do cenienia strojów, wyrabia się w niem próżność, zamiłowanie do kosztownego, a modnego ubierania się, jednem słowem zabawa przynosi dziecku tylko wielką szkodę moralną, a korzyści żadnej.

A co zyskalibyśmy, gdybyśmy owe krocie zostawili w kraju. — Gdzie? — spyta niejeden. Niestety dużo osób nie wie, że mamy w Krakowie przy ulicy Wolskiej, istniejącą od lat czterech dużą fabrykę lalek, wyrabiającą lalki równie dobre, jak zagraniczne, jeżeli nie lepsze, bo nawet i za granicę stąd wysyłane; w dodatku lalki te są ubrane w stroje narodowe, ludowe — dostaniemy tam lalki w strojach zakopiańskich, krakowianki, kujawianki i t. d. Zabawa takiemi lalkami może przynieść dziecku nieocenione korzyści. Wyrabia zamiłowanie do strojów narodowych, do motywów swojskich, wyrabia poczucie piękna, czego nie dokonają chyba nigdy lalki, strojne np. w modne obecnie ohydne kapelusze w kształcie cebrzyków, czy koszów na węgle. Dziecko poznaje stroje ludu, a przez to nabiera i poszanowania dla niego, podczas gdy lalki, ubrane modnie, uczą gardzenia każdym, kto nie ubrany według ostatniej mody.

Lalka, to na pozór drobnostka, a kto wie, czy nie ma ona większego wpływu na całe wychowanie, niż się wydaje. Precz zatem z lalkami zagranicy! Zyska na tem nasz przemysł, a także i dziecko nasze.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Do masy konkursowej firmy M. Scharf i Syn należy browar w Dobromilu na przedmieściu Huczku położony.

Browar ten jest w ruchu, ma znaczniejsze zapasy produktów do wyrobu piwa wyrabia rocznie do 10000 hl. Masa konkursowa zamierza browar ten sprzedać z wolnej ręki w czasie możliwie jak najkrótszym.

Bliższych szczegółów i warunków sprzedaży udziela kancelarya adwokata D-ra Czajkowskiego w Przemyślu

Przemyśl, 6 sierpnia 1909.

304 **Dr Czajkowski**

zarz. masy konkursowej.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.